Rok VI Tarnów, dnia 9 października 1938 r. Nr 41

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Aniołek i dziecię

Dziecię:
Gdzie mnie wiedziesz, Aniołeczku?

Aniołek:
Zmówisz pacierz w kościółeczku,
jak na dziecinę pobożną przystoi;
a potem pójdziesz do roboty swojej.

Dziecię:
To mnie odejdziesz?

Aniołek:
Nie, przy tobie siędę,
gdy będziesz grzeczny, pomagać ci
będę.

Dziecię:
A przy zabawie?
Aniołek:
Dziecię ukochane!
I wtedy chętnie przy tobie zostanę;
ale się strzeż swawoli.
Nie bij nikogo, pomnij, że to boli,
brzydkich się słówek strzeż,
dziecinko droga!
Pamiętaj zawsze na obecność Boga!

A w złym cię razie obronię,
skrzydełkiem moim osłonię.

Stanisław Jachowicz.

Wyżłobienie w kamieniu

Było to w r. 570 w hiszpańskim mieście Sewilla. Jeden z uczniów miejscowej szkoły zniechęcony i rozgoryczony tym, że nauka szła mu bardzo ciężko, opuścił potajemnie szkołę i błąkał się po ulicach miasta.

Zmęczony, głodny i osłabiony usiadł przy jednej ze studzien miejskich i patrzał bezmyślnie na otaczające go przedmioty.

Naraz wzrok jego padł na dość głębokie wyżłobienie w kamieniu studziennym. Zaciekawiło go, jak mogło powstać takie wyżłobienie w twardym kamieniu.

Gdy się nad tym zastanawiał, nadeszła kobieta z naczyniem, by naczerpać wody. Chłopiec skorzystał ze sposobności i zapytał ją, jak powstało to wyżłobienie.

— Moje dziecko, odrzekła kobieta — zrobiły je małe krople wody. Padały one na to samo miejsce przez dziesiątki lat i tak wyżłobiły w twardym kamieniu to gładkie i dość głębokie miejsce.

Chłopiec słuchał uważnie, a gdy kobieta odeszła, rzekł sam do siebie:

— Oto co może zdziałać wytrwałość. Woda mogła pokonać drobnymi kroplami twardy kamień, a ja nie mógłbym wytrwałą pilnością i przy Bożej pomocy mą twardą głowę tak wyżłobić, by się w niej pomieściły dobre odpowiedzi na pytania nauczycieli?

Wówczas chłopiec wstał, wrócił do szkoły i zabrał się do nauki z podwójną pilnością i wytrwałością. I co się stało?

Jednym z największych uczonych 7 wieku był św. Izydor, arcybiskup Sewilli, ów dawny chłopiec spod studni.

Pamiętajcie, drogie dzieci, że jak kropla po kropli wyżłabia twardy kamień, tak pilność i wytrwałość w pracy pomoże wam wyróść na rozumnych ludzi.

Ostatnie lata życia Tadeusza Kościuszki

W roku 1816 panowała w Szwajcarii nadzwyczaj ciężka zima. W Solurze dwie ubogie rodziny wyprzedały wszystko, nawet sprzęty domowe i odzież, na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb życia. Doszły w końcu do takiej nędzy, że nie mogły opłacić podatków miejskich, za co według tamtejszego ówczesnego prawa groziło im wydalenie z miasta. Wówczas matki tych rodzin udały się do

pani Zeltnerowej z prośbą, by wstawiła się za nimi u polskiego generała. Zeltnerowa nie śmiała jednak naprzykrzać się Kościuszce, bo widziała codziennie tłumy biedaków oblegające jego mieszkanie.

Lecz gdy cały dzień chodziła zasmucona, zapytał ją Kościuszko wieczorem o przyczynę smutku. Dowiedziawszy się o co chodzi, wręczył jej zaraz tyle pieniędzy, że wystarczyło na ratunek dla owych dwóch rodzin, prosząc aby pani Zeltnerowa jeszcze tego wieczora wręczyła je biedakom.

Pewien biedny Szwajcar, mający liczną rodzinę a mieszkający o dwie mile od Solury, zachorował ciężko. Lekarz, który go leczył, dziwił się, skąd ten biedak ma pieniądze na opłacenie lekarza i zakupno lekarstw. Gdy raz choremu zdradził swe zdziwienie, ten odrzekł:

— Niech się pan nie dziwi. Przybywa tu do mnie często jakiś dobry człowiek, prawdziwy anioł z nieba, który mnie zaopatruje we wszystko, a tai przede mną, kim jest.

Lekarz chcąc się przekonać, kto jest tym dobroczyńcą, przybył do chorego niespodzianie po trzech dniach i zastał tam Tadeusza Kościuszkę. On to opiekował się biednym chorym.

Pewnego razu chciał Kościuszko posłać choremu kilka butelek wina, ale nie życząc sobie, aby go chory widział, poprosił syna Zeltnera, by go w tym wyręczył. Dał mu też swego konia, bo droga była daleka.

Młody Zeltner spełnił prośbę Kościuszki jak najchętniej, powróciwszy jednak wieczorem owego dnia do domu, rzekł do niego:

— Panie generale! Jeżeli mnie jeszcze kiedy zechcesz wysłać na swym koniu, to proszę także o Twoją sakiewkę, bo ile razy koń Pański zobaczy na drodze proszącego ubogiego, nie chce ruszyć się z miejsca, dopóki nie da się mu jałmużny. Nie mając przy sobie pieniędzy musiałem udawać, że rzucam ubogiemu monetę do kapelusza.

Wykryło się wtenczas, że Kościuszko jadąc konno na przechadzkę poza miasto nie minął żadnego ubogiego, nie wspomógłszy go. Do tego koń tak się przyzwyczaił, że się zatrzymywał przed każdym ubogim. (Dokończenie nastąpi).

Władzio, wynoś się stąd!

Oleś był starszy o cztery lata od swego braciszka Władzia i dlatego nie chciał się z nim bawić.

A Władzio nieraz tak pięknie go prosił:

— Olesiu kochany! zabaw się ze mną...

Oleś jednak surowo odpowiadał:

— Wynoś się! Idź ode mnie!

Gdy do Olesia przyszli koledzy, a Władzio kręcił się między nimi, Oleś gniewnie powtarzał:

— Władzio, wynoś się stąd!

Pewnego dnia Oleś szedł na wycieczkę. Braciszek prosił go:

— Weź mnie z sobą!

— Tam cię nie potrzeba — powiedział Oleś z gniewem i Władzio pozostał w domu.

Gdy Oleś wrócił wieczorem, Władzio leżał w łóżku, a rodzice mieli zapłakane oczy.

— Co Władziowi? — spytał — a mama powiedziała:

— Dostał zapalenia mózgu. Mój Boże, żeby choć nie umarł...

Wszyscy otoczyli łóżeczko Władzia. Chory na chwilę otworzył oczy, a zobaczywszy starszego brata wyszeptał:

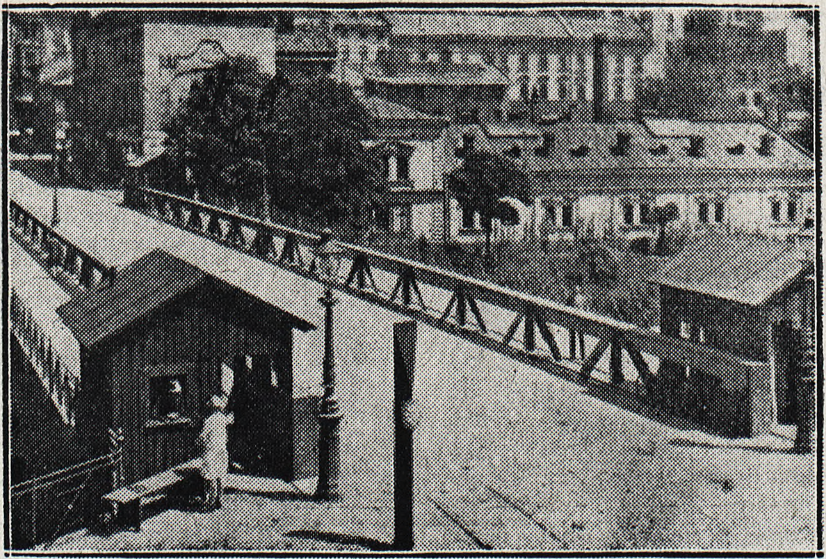
— Oleś każe mi się wynieść...

Gorzko teraz Oleś żałował, że był dla Władzia zawsze bez serca. Ach, dlaczegóż tyle razy odpychał od siebie tego cichego i serdecznego brata. — Boże, daj, żeby on wyzdrowiał...

Wszyscy się o to w domu gorąco modlili. Tatuś zamówił Mszę świętą w intencji zdrowia Władzia. A Oleś dopiero teraz zrozumiał, jak mu tęskno bez braciszka.

Toteż kiedy Władzio otworzył przytomnie oczy po kilku dniach ciężkiej choroby, zbliżył się do niego i ucałował serdecznie. Odtąd w domu często słychać było: — Chodź do mnie! Razem to zrobimy! Zabaw się ze mną!

Oleś stał się dobrym braciszkiem i odtąd był jeszcze lepszym kolegą.



Most w Cieszynie na rzece Olzie, która dzieliła Śląsk Cieszyński na polski i czeski. Obecnie Śląsk ten należy do Polski.